

ISTNIEJE WIELKA RÓŻNICA między listem z pogrozkami a takim z wyznaniem miłosnym, nawet jeśli nadawca twierdzi, że darzy cię uczuciem. Ale cóż, może nie powinnam tego komentować — w końcu sama próbowałam zabić ukochaną osobę.

Spodziewałam się tego listu. Wręcz miałam pewność, że przyjdzie. Przeczytałam go czterokrotnie i chociaż byłam już spóźniona, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wrócić do treści po raz piąty.

Najdroższa Rose!

Jedną z niewielu wad przebudzenia jest to, że nie potrzebujesz snu; my, strzygi, nie śnimy. Żałuję, bo gdybym miał sny, z pewnością ty byś się w nich pojawiała. Czułbym Twój zapach i jedwabistą miękkość Twoich czarnych włosów między palcami. Gładkość Twojej skóry i namiętność pocałunków.

Pozostaje mi wyobraźnia, która podsuwa mi niemal rzeczywiste obrazy. Widzę nas po tym, jak zabiorę Cię ze świata żywych. Przykro mi, lecz nie postawiłaś mi innego wyboru. Nie chciałaś połączyć się ze mną na wieczność, odrzuciłaś moją miłość. Rozumiesz więc, dlaczego nie pozwolę, by ktoś tak niebezpieczny jak Ty chodził po ziemi. Oczywiście mógłbym przebudzić Cię wbrew Twojej woli, ale masz tylu wrogów pośród strzyg, że ktoś z pewnością zechciałby Cię wyeliminować. Skoro już musisz umrzeć, to zgiń z mojej ręki.

Życzę Ci powodzenia na egzaminach, choć jestem pewien, że doskonale sobie poradzisz. Nie rozumiem, dlaczego każą Ci się wykazywać. Jesteś najlepszą uczennicą. Dziś wieczorem dostaniesz znaki obietnicy, co sprawi, że spotkanie z Tobą będzie dla mnie jeszcze większym wyzwaniem — nie mogę się go doczekać.

Bo spotkamy się znowu. Otrzymasz dyplom i wyjedziesz z Akademii. Magia szkoły nie będzie Cię dłużej chronić i wtedy Cię odnajdę. Nie ma takiego miejsca na świecie, w którym mogłabyś się przede mną ukryć. Obserwuję Cię.

Z wyrazami miłości

Dymitr

Poza życzeniami powodzenia nie znalazłam w tym liście nic pozytywnego. Rzuciłam go na łóżko i wyszłam przepełniona mieszanymi uczuciami. Starłam się nie przejmować groźbami Dymitra, lecz w głębi duszy kiełkował lęk. Nie ma takiego miejsca na świecie, w którym mogłabyś się przede mną ukryć.

Nie wątpię, że to prawda. Dymitr ma wielu szpiegów. Mój dawny nauczyciel i kochanek został przemieniony w strzygę i od tamtej pory wywalczył sobie znaczącą pozycję w świecie nieumarłych wampirów. Przyczyniłam się do tego, zabijając jego zwierzchniczkę. Podejrzywałam, że na usługach

strzyg pracuje wielu ludzi, którzy tylko czekają, aż wyściubię nos poza teren Akademii. Wampiry w ciągu dnia nie mają do mnie dostępu.

Niedawno przekonałam się, jak bardzo niektórzy ludzie pragną zostać przemienieni w bestie. Wierzą, że nieśmiertelność jest warta swej okrutnej ceny: utraty duszy i zabijania. Robi mi się niedobrze, kiedy ich sobie przypominam.

Ale to nie myśl o ludziach zaprzętała mnie, kiedy szłam po świeżej zielonej trawie porastającej dziedziniec szkoły. Rozmyślałam o Dymitrze. Niezmiennie. Kochałam go. Pragnęłam ocalić jego duszę. Mój ukochany zmienił się w bestię, którą pewnie będę musiała zabić. Powtarzałam sobie, że powinnam o nim zapomnieć i żyć dalej, przekonałam przyjaciół, że mi się to udało, ale nadal nosiłam go w sercu. Dymitr był obecny w każdej mojej myśli, brałam go pod uwagę, podejmując wszelkie decyzje.

— Wyglądasz, jakbyś ruszała na wojnę.

Ocknęłam się z ponurych rozmyślań o Dymitrze i jego liście. Zapomniałam o całym świecie i nie zauważyłam, jak dołączyła do mnie najlepsza przyjaciółka, Lissa. Uśmiechała się kpiąco. Rzadko udawało jej się mnie zaskoczyć, ponieważ łączy nas szczególna więź, dzięki której zawsze wiem, gdzie ona przebywa i co czuje. Musiałam być nieźle zakręcona, skoro nie zauważyłam Lissy. Taki brak czujności nie wróżył nic dobrego.

Posłałam jej krzepiący uśmiech, a w każdym razie miałam nadzieję, że tak to wyglądało. Lissa wiedziała, co przydarzyło się Dymitrowi i że zamierzał mnie zabić po tym, jak próbowałam go unieczystwić. Czułam, że przyjaciółka niepokoi się listami, które Dymitr przysyłał mi regularnie co tydzień, a miała dostatecznie dużo własnych problemów, żeby zamartwiać się moim nieumarłym amantem.

— W pewnym sensie tak jest — stwierdziłam.

Zapadał letni wieczór i słońce jeszcze nie zaszło nad Montaną. Cieszyły mnie złote promienie padające na nasze twarze, ale dla Lissy — żywej wampirzycy — były męczące. Słońce ją osłabiało.

Roześmiała się, odgarniając długie jasne włosy na ramię. Jej blada skóra nabrała w złotym blasku niemal anielskiego wyglądu.

— Rozumiem. Ale nie sądziłam, że aż tak się tym przejmujesz.

Wiedziałam, do czego pije. Nawet Dymitr uważał, że nie muszę stawać do egzaminu. Ostatecznie wybrałam się samotnie aż do Rosji, żeby go odnaleźć, i tam walczyłam z prawdziwymi strzygami. Wiele zabiłam. Nie miałam powodów, by bać się próby, lecz czułam presję ocze-kiwań. Serce zabiło mi żywiej. Co jeśli nawalę? Jeśli okaże się, że nie jestem tak dobra, jak myślę? Strażnicy, którzy będą mnie atakowali podczas egzaminu, nie są wprawdzie prawdziwymi strzygami, lecz mają doświadczenie i umiejętności większe od moich. Może przyjdzie mi zapłacić za arogancję, a za nic nie chciałam zawieść przyjaciół, którzy we mnie wierzyli.

Poza tym martwiło mnie coś jeszcze.

— Oceny mogą zaważyć na mojej przyszłości — przyznałam szczerze. Cekał mnie końcowy egzamin na strażniczkę. Dyplom ukończenia Akademii Świętego Władimira jest przepustką dla nowicjuszy pragnących objąć służbę w obronie morojów przed strzygami. Wynik testu decyduje o przydziale podopiecznego.

Lissa popatrzyła na mnie ze współczuciem. Odebrałam przez więź, że i ona się tym niepokoi.

— Alberta twierdzi, że mamy szansę. Jest nadzieja, że zostaniesz moją strażniczką.

Skrzywiłam się.

— Alberta powiedziałaaby wszystko, żeby zatrzymać mnie w szkole. — Kilka miesięcy temu zrezygnowałam z nauki i wyruszyłam na poszukiwanie Dymitra. Co prawda wróciłam, lecz moja wcześniejsza decyzja z pewnością została odnotowana w papierach. Pozostawał jeszcze jeden niesprzyjający szczegół: królowa Tatiana nienawidziła mnie i nie miałam wątpliwości, że dołoży wszelkich starań, aby odsunąć mnie od Lissy. — Alberta dobrze wie, że pozwoliliby mi chronić ciebie tylko wtedy, gdybym została ostatnią strażniczką na świecie. A i to nie jest pewne.

Okrzyki tłumu zgromadzonego na boisku przybierały na sile. Teren sportowy został tymczasowo przekształcony w arenę do walki, jak za czasów rzymskich gladiatorów. Wokół, jak w amfiteatrze, ustawiono ławki. Część zbito z desek, ale zadbano także o wyściełane poduszkami zacienione siedzenia dla morojów. Wokół boiska łopotały na wietrze jaskrawe flagi. Nie widziałam dobrze z tej odległości, ale wiedziałam, że na zapleczu postawiono baraki, w których czekali zdenerwowani nowicjusze. Niedługo każą nam wyjść na arenę stanowiącą prawdziwy tor przeszkód. Sądząc po wrzasku na trybunach, widownia czekała na igrzyska.

— A ja nie tracę nadziei — oświadczyła Lissa. Znowu poczułam, że mówi szczerze. To było w niej cudowne: niezachwiana wiara i optymizm, które pomagały jej wychodzić z największych opresji. Postawa Lissy kontrastowała z moim świeżo nabytym cynizmem. — I mam coś, co powinno ci dziś pomóc.

Lissa przystanęła i sięgnęła do kieszeni dzinsów. Wyjęła z niej mały srebrny pierścionek wysadzany drobnymi kamieniami przypominającymi oliwiny. Nie musiałam pytać, żeby zrozumieć, co mi ofiarowała.

— Och, Liss... Sama nie wiem. Nie chcę żadnych środków dopingujących.

Moja przyjaciółka przewróciła oczami.

— Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Przysięgam, że nie odczujesz skutków ubocznych.

Pierścionek, który mi podarowała, był zaczarowany. Lissa napełniła go rzadkim rodzajem magii. Moroje rodzą się z darem panowania nad jednym z żywiołów: ziemi, powietrza, wody, ognia lub ducha. Ten ostatni występuje u tak nielicznych wampirów, że mało kto pamięta o jego istnieniu. Dopiero niedawno Lissa oraz kilku morojów odkryło, że nim włada. Moc ducha przejawia się w niezwykłych zdolnościach umysłu. Do tej pory nie zgłębiono wszystkich sposobów jej wykorzystania.

Lissa od niedawna uczyła się używać swego daru, właściwie eksperymentowała w tej dziedzinie. Jej najmocniejszą stroną było leczenie, toteż skupiała się głównie na wytwarzaniu przedmiotów o właściwościach uzdrawiających. Ostatnio podarowała mi taką bransoletkę, którą nosiłam na ramieniu.

— Pierścionek pomoże ci odgonić mrok podczas egzaminu — rzuciła lekkim tonem, lecz obie zdawałyśmy sobie sprawę z wagi tych słów. Dary ducha miały swoją ciemną stronę, którą obie odczuwałyśmy jako niekontrolowane emocje, w tym gniew i zagubienie. Były to tak intensywne uczucia, że mogły prowadzić do obłądzenia. Zdarzało się, że mrok przenikał we mnie poprzez więź z Lissą. Ktoś podpowiedział mi, że uzdrawiająca moc przyjaciółki może przewyciężyć negatywne emocje, musiałyśmy się jednak nauczyć, jak to osiągnąć.

Wzruszyła mnie troska Lissy, więc uśmiechnęłam się do niej blade i przyjąłam pierścionek. Nie poparzyłam się, co uznałam za dobry znak. Nic nie poczułam. Tak działały przedmioty uzdrawiające albo... bezużyteczne. Pomyślałam, że w obu przypadkach nic nie tracę. Pierścionek okazał się jednak tak wąski, że ledwo zdołałam go wsunąć na mały palec.

— Dzięki — powiedziałam i natychmiast odczułam, że Lissa jest uszczęśliwiona. Poszłyśmy dalej. Wyciągnęłam przed siebie rękę i podziwiałam blask zielonych kamieni. Nie powinnam nosić biżuterii do walki, ale miałam zamiar włożyć rękawiczki.

— Trudno uwierzyć, że niedługo opuścimy szkołę i zamieszkamy w realnym świecie — myślałam na głos, nie zastanawiając się nad tym, co mówię.

Lissa zeszywniała i natychmiast pożałowałam swoich słów. „Zamieszkanie w realnym świecie” oznaczało, że Lissa i ja podejmiemy wyzwanie, co przed dwoma miesiącami pochopnie mi obiecała.

(...)